Nr. 35. CZĘSTOCHOWA, DNIA 2 WRZEŚNIA 1934 ROKU. ROK IX.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Kościół Katolicki ostoją wychodźtwa polskiego.

Jak już donosiliśmy, podczas akademji pożegnalnej na Jasnej Górze, urządzonej z okazji pobytu w Częstochowie delegatów na II Zjazd Polaków z Zagranicy, wygłosił m. in. gorące przemówienie p. dr. Smykowski, przedstawiciel Polskiego Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego w Ameryce. Mowa ta zawiera niejako wyznanie wiary naszych braci z za oceanu i tak piękne akcenty, że podajemy ją w całości:

„Są chwile w życiu ludzkiem dziwnie wielkie i uroczyste, co podnoszą nas na duchu, dają siłę i otuchę. Taką chwilę uroczystą przeżywamy dzisiaj. Z jednej strony jest rocznica wiekopomnego Cudu nad Wisłą, kiedy Marja poprowadziła mężne hufce żołnierza polskiego do świetnego zwycięstwa nad barbarzyństwem. Z drugiej strony jest uroczystość nieporównanie skromniejsza, osobista, ale dla nas równie rzewnie droga, bo oto tu, w tem świętem miejscu, w tej twierdzy ducha polskiego i katolickiego, w Częstochowie, na Jasnej Górze, kończymy dzisiaj pielgrzymkę naszą po Polsce, a kończymy symbolicznie padnięciem do stóp Królowej Korony Polskiej.

Podczas tej wielkiej uroczystości, kiedy głos tu dziś zabieram, to rozumiem doskonale, skąd mi zaszczyt ten przychodzi. Przychodzi on mi stąd mianowicie, że wśród delegatów na Zjazd organizacyjny Światowego Zw. Polaków z Zagranicy, reprezentuję największą i najstarszą organizację katolicką na wychodźtwie, a mianowicie Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce.

Katolicyzm zrósł się z duszą narodu polskiego. Zrósł się tak silnie, że pojęcie katolicyzmu i polskości stało się synonimem. Religja katolicka stanowi główną podporę patrjotyzmu, kieruje uczuciami narodowemi i uczy prawdziwej miłości Ojczyzny.



Ogólny widok pałacu p. Prezydenta Rzeczpospolitej w Spale.



Malowniczy widok z okolic nad Pilicą pod Spałą.

Jeżeli gdzie okazało się najdobitniej to wielkie znaczenie religji katolickiej dla Narodu Polskiego i dla jego patrjotyzmu, to okazało się ono na wychodźtwie. Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i innych krajów wielu rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Każdy następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu i do tej Francji i do Ameryki jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców. Byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształceni, bezwątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski. Ludzie ci nie potrafili jednak dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, że **schronisko polskości na obczyźnie leży w wierze naszej świętej i w Kościele katolickim.**

Wiara święta katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie świecie, bez wielkich zasobów nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. **Przez ten swój** katolicyzm stworzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie. Była to może pierwsza polska Akcja Katolicka.

Dzięki tej akcji gdziekolwiek tylko osiadła gromadka Polaków, tam przybywał kapłan polski i pod jego kierunkiem zaczynało się organizować wspólne życie osady polskiej. Z ofiar wychodźców powstawał przedewszystkiem kościół, potem szkoła parafjalna, oczywiście katolicka. Kapłan polski niemal zawsze był wodzem całego życia osady. Za jego radą tworzyły się pierwsze towarzystwa, które uczyły lud pomagać sobie wzajemnie. On zwykle pierwszy mówił ludowi o obowiązkach nietylko względem przybranej ojczyzny, ale i względem starej ojczyzny, rozdmuchując w sercach wychodźców iskrę miłości dla Polski.

Zawiązanie parafji było najważniejszym fundamentem każdej osady polskości. Dzisiaj sieć ich pokrywa niemal całe Stany Zjednoczone. Istnieją one wszędzie, gdziekolwiek żyje garstka Polaków. Niektóre z nich już obchodziły złote i djamentowe jubileusze, ale parafje polskie pozostaną nazawsze najważniejszą komórką polskiego życia społecznego w Ameryce. **Jest to fakt powszechnie uznany, że póty polskości wśród wychodźtwa polskiego, póty w sercu wychodźtwa żyje wiara święta i religja.** Polskość na wychodźtwie zespoliła się z katolicyzmem jak najściślej i stanowi z nim całość nierozłączną. Kto na obczyźnie odpadł od wiary świętej rzymsko-katolickiej, ten przeważnie stracony jest i dla polskości.

Jednym z najpowszechniejszych symbolów katolicyzmu wśród Polaków czyto w Ojczyźnie, czy na obczyźnie, jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, u stóp której dzisiaj klęczeliśmy. Wychodźca idąc w świat zabierał ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i niema prawie domu polskiego na wychodźtwie, w którymby ten obraz Jej nie wisiał, otaczany szczególną czcią i miłością. Pod jej to obronę wychodźca ucieka się w każdej potrzebie, pod jej opiekuńcze skrzydła biegnie myślą w każdej udręce, w każdem nieszczęściu, wierząc, iż ta, o której nigdy nie słyszano, by kogo miała opuścić ,i jego też nie opuści.

Z wiarą głęboką i gorącą stanęliśmy i my dzisiaj u stóp Królowej Korony Polskiej, składając jej nasze wspólne nadzieje i pragnienia, trwogi i radości prosząc Pannę, co Jasnej broni Częstochowy“, aby i nadal miała w Swojej świętej opiece lud polski, rozproszony po świecie. I spewnością nie opuści Ona tego ludu, który kult Jej rozniósł w najdalsze krańce świata, i choć oddzielony tysiącami mil od ojczyzny, modli się do patronki Polski w ojczystej mowie.

Tak, jak w Warszawie rozpoczynaliśmy zjazd pieśnią „Bogarodzica“, tak i dziś modlitwą do Niej kończymy. Z Jej imieniem w sercu i na ustach odjeżdżamy. U Jej stóp rzucamy się duchem w wasze, drodzy Bracia, objęcia i żegnamy was. Będziemy nadal wierni tej miłości, którą darzyliście nas podczas całego naszego pobytu w Polsce. Uważajcie nas za swoich. Jesteśmy Wasi i Waszymi zawsze pozostaniemy. A jeżeli zajdzie kiedy tego potrzeba, to tak jak w przeszłości, tak i w przyszłości znów spotkamy się na jednym szańcu, gdy zagrzmi złoty róg; tak nam dopomóż Bóg“.

Na niedzielę 15-tą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Gal. V. 25—26. 1—10.

Bracia! Jeśli duchem żyjemy, według Ducha też postępujmy. Nie pożądajmy chciwie próżnej chwały, przez co jedni drugich drażnimy, jedni drugim zazdrościmy. Bracia! jeśliby ktoś przez nieboczność dopuścił się jakiegoś występku, wy, którzy duchowni jesteście, pouczajcie takiego w duchu łagodności; bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona noście, tak wypełnicie zakon Chrystusa. Albowiem, jeśli kto mniema, żeby czem był, gdy niczem nie jest, samego siebie oszukuje. Lecz każdy niechaj bada swe czyny, a tak będzie miał chwałę z samego siebie, a nie z innego; bo każdy własne brzemię poniesie. Kto pobiera naukę w słowie, niechaj z tym, który go uczy, dzieli się wszystkiem dobrem swojem. Nie łudźcie się! Bóg z siebie nie da się naśmiewać. Bo co człowiek posieje, toż też żąć będzie. Kto sieje dla ciała swego, z ciała także żąć będzie skażenie; a kto sieje dla ducha, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A przeto czyńmy dobrze bezustanku: bo jeśli nie ustaniemy, czasu swego żąć będziemy. Zatem, póki czas mamy, dobrze czyńmy wszystkim, zwłaszcza zaś tym, którzy są jednej wiary z nami.

EWANGEŁJA. (Łuk. VII. 11—16).

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową; a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan, ulitował się nad nią, i rzekł do niej: „Nie płacz!“ I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. Wtedy rzekł: „Młodzieńcze, rozkazuję ci: wstań“! A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalili Boga, mówiąc: „Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój“.

Akcja Katolicka w Polsce
wobec nowych statutów.

Przed niedawnym czasem ogłoszone zostały i wydane nowe statuty dla stowarzyszeń Akcji Katolickiej w Polsce, stanowiące owoc długotrwałych rokowań między Episkopatem polskim i Rządem polskim w sprawie dostosowania organizacji służących katolickim celom religijnym i wyznaniowym do ogłoszonego przed dwoma prawie laty t. zw. prawa o stowarzyszeniach.

Ukazanie się tych statutów przeszło dla szerokiego społeczeństwa prawie niepostrzeżenie. **Odbyły się** wprawdzie w parafjach nadzwyczajne walne zebrania w celu wyboru nowych zarządów, poszczególne stowarzyszenia diecezjalne zwołały również nadzwyczajne zjazdy delegowanych, na których przeprowadziły formalne przyjęcie statutów — ogół jednak do dnia dzisiejszego nie bardzo zdaje sobie sprawę ze znaczenia tych doniosłych zmian, jakie dokonały się na terenie Akcji Katolickiej. Warto więc o nich rzucić kilka słów objaśnień.



Wóz dożynkowy w czasie dożynek w Spale przejeżdża przed p. Prezydentem Mościckim

Organizacja Akcji Katolickiej w Polsce.

Dla ułatwienia zrozumienia rzeczy odróżnić z góry trzeba t. zw. akcję ogólną i specjalną. Ogólna Akcja Katolicka jest to zjednoczona działalność wszystkich czterech kolumn organizacyjnych na określonym terenie. Instytucjami tej ogólnej akcji są: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej z siedzibą w Poznaniu, udzielający z ramienia Episkopatu dyrektyw niższym stopniom organizacyjnym w całej Polsce, dalej Diecezjalne Instytuty A. K. jednoczące pracę z zakresu A. K. na terenie diecezji i wreszcie Parafjalna Akcja Katolicka, będąca Komitetem dla spraw Akcji Katolickiej na terenie parafji.

Akcję specjalną stanowią cztery stanowe stowarzyszenia w diecezji t. j. Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Kat. Stow. Kobiet, Kat. Stow. Młodzieży męskiej i Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej. W poszczególnych parafjach stowarzyszenia te działają przez swoje oddziały, (dotąd były to samodzielne Stowarzyszenia) na terenie zaś całego państwa łączą się w stanowe Związki, z siedzibami: w Warszawie dla K. S. Mężów, w Poznaniu dla reszty stowarzyszeń. W porównaniu tedy z okresem przed statutowym dokonała się tak zmiana nazwy — odtąd bowiem w nazwach wysuwa się na pierwszy plan przymiotnik „katolicki" — jak i wewnętrznej organizacji, w której zaznacza się obecnie wybitnie centralizacja na terene diecezji. Jest to zresztą następstwo nowego prawa o stowarzyszenach, które odpowiedzialnym za organizacje A. K. czyni wyłącznie biskupa diecezjalnego.

Ważne zastrzeżenie.

Artykuł 3 nowych statutów zawiera ważne zastrzeżenie o apolitycznym charakterze Akcji Katolickiej. W słowach: „Stowarzyszenie stoi poza i ponad partjami politycznemi" mieści się doskonała odpowiedź dla tych wszystkich, którzy w działalności A. K. chcą się doszukiwać celów politycznych. Akcja Katolicka nie jest polityczną i obojętne jest dla niej, kto w niej bierze udział, przedstawiciel tej czy innej partji, byleby tylko tak w życiu prywatnem jak i zbiorowem był rzetelnym katolikiem.

Cel podstawowy.

Artykuł 4 statutu mówi na ten temat: „Celem podstawowym Stowarzyszenia jest wyrabianie członków na światłych czynnych członków Kościoła katolickiego, przygotowanie ich do indywidualnego i zbiorowego apostolstwa Chrystusowego oraz szerzenia zasad katolickich poprzez wszystkie dziedziny życia i kultury". Kryje się więc cel podstawowy Akcji Katolickiej w szerokiej i żywej propagandzie katolicyzmu przez członków zorganizowanych w stowarzyszeniach s t a n o w y c h. Uchrześcijanienie życia przez członków stowarzyszeń A. K. — oto innemi słowami wyrażone zasadnicze zadanie A. K. O tem, jak w szczególności należy pracować, aby wykonać ów cel podstawowy, mówią już następne artykuły, o których napiszemy w innym czasie.

Uwagi ogólne.

Nowe statuty stanowią duży postęp w rozwoju Akcji Katolickiej w Polsce. Określają przedewszystkiem jasno cele podstawowe jak i szczególne zadania dla wszystkich stowarzyszeń, harmonizując zarazem ich wspólną działalność. Nadają powtóre stowarzyszeniom jednolitą i zwartą organizację. Wyznaczają wybitniejszy, niż dotąd udział świeckich w poszczególnych stopniach organizacyjnych. Normują wreszcie stosunek stowarzyszeń A. K. do władz administracyjnych państwowych, co również nie pozostanie bez wpływu na szybszy rozwój działalności tych stowarzyszeń.

Oby wydanie nowych statutów zapoczątkowało naprawdę nową i wybitną erę w historji A. K. w Polsce. S.

Katolicy a Panstwo.

W dniu 22 lipca b. r. odbył się w Katowicach Zjazd Delegowanych Kat. Stow. Mężów, na którym J. E. Ks. Biskup Adamski wygłosił programowe przemówienie, zawierające doskonałe ujęcie stosunku katolików do Państwa. Wyjątek z tego przemówienia podajemy niżej:

Dla nas katolików tłem i treścią życia jest wiara i Kościół, ale z dóbr doczesnych na pierwszem miejscu stoi nasza Ojczyzna. Z władzami, przedstawiającemi majestat Ojczyzny będziemy zawsze współpracowali. Cześć i miłość Ojczyzny i Państwa głęboko chowamy w sercu i pielęgnować je będziemy w naszych rodzinach i organizacjach, ale nie pozwolimy, aby krecią robotą podkopywano miłość Ojczyzny w sercach katolickiego śląskiego ludu. Szkodnikom damy po palcach. (Oklaski). Są ludzie w Polsce ,którym nie jest na rękę ,ze katolicyzm w Polsce robi postępy i że Rząd polski nie rozpoczyna z nim walki. Jak w zarządzie stowarzyszenia jeden członek nie może przeprowadzić swej woli wbrew wszystkim innym, lecz musi się zastosować do ustaw i woli innych członków, tak i w rządzie mi-



Pochód z wieńcami na dożynkach wobec p. Prezydenta Polski

nister musi razem z innymi zgodnie pracować nad dobrem kraju i działać w myśl praw obowiązujących, chociażby w prywatnem życiu może wolał pójść inną drogą. Dlatego mogłem powiedzieć na walnem Zgromadzeniu Zw. Nauczycieli Chrześcijańskich, że nawet ci członkowie Rządu, którzy nie są katolikami z przekonania, doniosłość Kościoła i religji katolickiej uznają i z nimi współdziałają, licząc się z dobrem Polski i obowiązującemi ustawami. Szkodnicy jednak, nie bacząc na dobro Ojczyzny usiłują podrywać zgodną współpracę krokami prowokacyjnemi w nadziei, że stworzą przepaść między Kościołem i Państwem przez to, że obrażeni katolicy za błąd urzędnika uczynią odpowiedzialnym ministra lub cały rząd. Odpowiedzialność taka istnieje w teorji, ale nie w rzeczywistości. Dziecko zdoła cisnąć sąsiadowi kamieniem w okno i spowoduje krzywdę i niezgodę, zanim ojciec i matka to zauważą. Wrogowie Kościoła katolickiego chcieliby nas prowokować do składania na Rząd i władze przełożone pełnej winy za podstępne nadużycia podwładnych popełnione wbrew woli Rządu i praw. My na takie prowokacje nie damy się złowić. I dlatego bacznie patrząc i badając sprawy spostrzegłszy nadużycia, nie przeciw Rządowi skierujemy krytykę, lecz przeciw tym, którzy bezpośrednio i rzeczywiście zawinili. To nasze prawo i nasz obowiązek dla dobra Państwa.


Cudowny obraz Matki Boskiej w Wysokiem Kole.

Elża Burchardówna.

„HRABIA".

Chodził i żebrał. Sam już nie pamiętał kiedy nedza wyrzuciła go z czystych mieszkań do ciemnych, wilgotnych suteren, a potem, gdy i te stały się dla biedaka pałacem niedostępnym — do baraków i cegielni poza miastem, gdzie wraz z podobnemi sobie szukał kąta do spoczynku. Straszne to było życie! W podartych spodniach, w brudnej poszarpanej marynarce bez bielizny stał się wkrótce nieczułym na ohydę swego życia i wszystko co nie było kieliszkiem śmierdzącej wódki i kawałkiem chleba, martwe mu było i obce. Z początku nim w wyszarzanem ubraniu pokazały się dziury, próbował pracować, odnosił walizy bogatych panów ze stacji, wyładowywał paki i skrzynie, lecz słaby i głodny a zarobek mizernie mały i... niepewny. Więc przestał. W tym też czasie odzienie stało się całkowitym łachmanem, na okrętkę zszywane sznurkiem dziury, rozłaziły się coraz bardziej, nogi tkwiły w kaloszach, przywiązanych do kostki kawałkiem gdzieś znalezionej tasiemki. Jakby na przekór temu odzieniu nędzy głowę przykrywał zrudziałym cylindrem, pod którym widniała twarz budząca i litość i odrazę. Nos czerwony, obrośnięte, nie myte od wielu dni policzki i ten szczególny nieznośny odór ,jaki bił od niego — zamykały mu drzwi i budziły miast współczucia odrazę.

Nie dbał o to, lecz rozumiał.

I nie dziwił się i nie zrażał. Stukał bez żalu do drzwi jednych, drugich i następnych z wiecznie tą samą historyjką:

— Trzy dni nic nie jadłem, łaskawa pani. W domu sześcioro dzieci, żona chora... mieszkamy w barakach... może coś pani...

Mimo tej strasznej historji nie wierzono mu, ani on sam także w nią nie wierzył. Wymysłem przecież była ona tak do nabierania, tych możniejszych, co mu niekiedy jakiś ochłap rzucili nie z miłosierdzia lecz z lęku. „Takiemu wierzyć przecież nie można, okraść przyjdzie z zemsty lub podpali"....

Najczęściej jednak zamykano przed nim drzwi, niekiedy dozorca tej czy innej kamienicy wyrzucał go za bramę z przekleństwami i groźbą. Obojętny szedł dalej. Czasem na ulicy, zwłaszcza wieczorem, zaczepiał samotnie idące kobiety. Cuchnący wódką i brudem przysuwał się do nich blisko i natarczywie zaczynał:

— Głodny jestem... żona chora... sześcioro dzieci...

Przestraszone otwierały czempredzej torebki i rzucały w otwartą dłoń nędzarza błyszczącą monetę, byle znikł i zginął wraz z tym nieznośnym odorem.

Obdarowany odchodził. Jeszcze kilka przemówień, szlochów krótkich a udanych, a gdy w dłoni dźwięczało już kilka monet mieszał się w tłumie przechodniów i szedł do podrzędnego szyneczku, gdzie natychmiast odchodziła kolejka „czystej".

I wtedy wstawały wspomnienia, snuły się pod czaszką myśli o dawnem innem życiu, a z ust padały słowa mądre, wykwintne zadziwiające przygodnych towarzyszy. I stąd przylgnęło do niego przezwisko, co w nędznem życiu tych nędzarzy, wydziedziczonych i bezdomnych wystarczało za wszelkie dokumenty i służyło za każdą legitymację.

Nazywano go „hrabią".

— — — — — — — —

Szerokie czyste schody, błyszczące lakierem drzwi, do których z trudem go niosą obolałe nogi. Uśmiech rzadki gość widnieje dziś na jego twarzy. Tak mu się niespodzianie udało! Dozorca nie zauważył, jak niepostrzeżenie wsunął się w bramę tej eleganckiej kamienicy, gdzie mimo swych częstych wędrówek, nigdy jeszcze nie był.

Puka do każdych drzwi. Dają! Szczęśliwy dzień! Obtarł brudnym rękawem spoconą twarz i mocno zastukał, do tych ostatnich drzwi, na drugiem piętrze. Lśniły niepokalaną bielą ,a z boku złociła się mosiężna tabliczka. Nie trudnił się czytaniem nazwisk, bo i po co? On sam był bezimienny i bezimienni dlań byli wszyscy ci, co w jego brudne ręce składali datki...

— Biedny jestem, szanowny panie... trzy dni nic nie jadłem... żona chora... sześcioro dz..ie.... — Urwał, bo jego zaropiałe oczy napotkały wzrok tamtego, co wyświeżony i uśmiechnięty otwierał przyjaźnie drzwi, zapewne spodziewając się innego, pożądanego gościa.

Urwał. Załamały się w krtani rozpoczęte wyrazy utartej historyjki.— Nagłym niespodziewanym ruchem rzucił się wprzód i jednym pchnięciem dziwnie silnie w tej chwili ramion rozwarł przytrzymywane przez tamtego drzwi.

— To ty?! To ty!... — krzyknął w najstraszniejszem zdumieniu. — Nareszcie ,po tylu latach! Nareszcie!

— Henryk... — wyszeptał tamten blednącemi wargami. — Hen...ryk...

— Tak, to ja! lecz nie Henryk, o nie! Mściciel! Ty łajdaku!

Z oczu nędzarza sypały się teraz iskry tłumionej wściekłości i gniewu. Wpół mroku przedpokoju zdawał się rosnąć, a jego blada obrzękła twarz pałała złością. Z ust tak zwykle pogardliwie milczących padały teraz pełne rozpaczliwego dźwięku słowa, od których kurczył się, malał i cofał słuchający.

— Nie ujdziesz mi! Zabiję! za moją nędzę, za poniewierkę. Henryk? Nie jestem nim. Jestem nędzarzem. żebrakiem, rozumiesz? Gryzie mnie brud i wszy. Gniję na nędznych bar-

łogach. Żebrzę. I piję! Słyszysz? Nędzarz jestem, ostatni z ostatnich z twojej łaski, łotrze!

Chwycił ustami powietrze, obejrzał. Krwią nabiegłe oczy napotkały na wieszaku wiszącą grubą laskę, okutą srebrem. Aż go zaswędziły ręce. Chwycił ją i szedł ku niemu, drżący od wściekłego gniewu.

— Hen...ry...ku... — wyszeptał napadnięty. Nie bronił się, silny był, nie spracowany i nie głodny napewno, a mimo to stał przed żebrakiem wrosły jakby w luksusową podłogę swego mieszkania. Henryku!

— Henryka nie ma. Był, był wtedy a jakże, gdyś z nim spijał drogie wina, był... a jakże był... kiedyś inżynier Henryk Domianowski. Jego to przecież prosiłeś: „Pożycz, pożycz na kilka tygodni. Zwrócę, włożysz z powrotem do kasy, nikt nie będzie wiedział". Miałem i rozporządzałem wtedy pieniądzmi przedsiębiorstwa. Tylko na kilka tygodni — dałem. Dałem **przyjacielowi!** A ty?... Ślad zaginął... zwiałeś...

Głos żebraka nabrzmiał teraz bólem i łzami, zniżył się do szeptu prawie:

— Nie pamiętam... już nic nie pamiętam!... Tylko duże czarne litery w dziennikach pachnących farbą: „Olbrzymie defraudacje w przedsiębiorstwie budowlanem" — „Inżynier Domianowski — defraudantem"... „Z fotela dyrektora — do celi więziennej". Wszędzie te straszne napisy, wszędzie... Proces, wyrok. Trzy lata więzienia. A potem łachman... skończony człowiek. A przecież nie ukradłem, kraść nie chciałem — zakrzyknął z rozpaczą!

— Przebacz...

— Przebaczyć? — czy myślałeś kiedy o tej chwili? Ja — całe lata, choć los mnie rzucał w różne strony... i dziś w tym obcem mieście... Przebaczyć? Czemuż mnie nic nie przebaczono? Patrz, ja ginę z głodu i nędzy! Odepchnięty jestem, wykreślony z życia. Chciałem pracy. — Któż ją da kryminaliście? złodziejowi? A przecież nie ja — to ty jesteś z ł o d z i e j e m!!...

Ostatnim wysiłkiem ochrypniętego głosu wykrzyczał te słowa w przestrzeń elegancko urządzonych pokoi i podniósł do ciosu laskę. Nie wiedział już prawie, co czyni, oślepły zemstą i bólem. Usłyszał jeszcze czyjś krzyk przerażenia i ujrzał jakieś niebieskie, dziecinne oczy. Tyle ócz! Ze trzy pary i wszystkie rozwarte strachem i pełne łez. Usteczka skrzywione do płaczu. Małe, dziecinne usteczka, z których wybiegł okrzyk:

— Tatusiu!

— Dzieci? Jego dzieci?!

Chwila wahania wystarczyła, a drobne dziecinne ramionka już zdołały opasać szyję tamtego, schwycić dłonie, przylgnąć do jego postaci małemi figurkami. Bronić go chciały — same bezbronne i słabe.

Opuścił rękę wzniesioną do ciosu i ciężko dysząc, oparł się o ścianę.

Z drżącej dłoni wypadła mu laska na podłogę i nagle uczyniła się śmiertelna cisza. Jakby rozumiejąc swoje zwycięstwo stały dzieci bez łez i bez słowa, patrząc na bladego zmęczonego ojca, co stał zmartwiony nie ledwie przed ohydnym żebrakiem. Coś mówić chciał, lecz bezkrwiste wargi poruszały się tylko bez dźwięku. Minęła długa chwila. Pierwszy żebrak się ruszył. Odgarnął z czoła rozwichrzone włosy i wcisnął na nie wyrudziały cylinder, podniesiony z podłogi. Ciężkiem krokiem skierował się ku wyjściu. I wtedy dziecinne oczy ujrzały, jak tatuś, ich śliczny tatuś, chwycił za ramiona tamtego, zastąpił mu drogę z pytaniem:

— Odchodzisz? I tak nawet... bez policji... darujesz...

Spojrzał żebrak na niego, obojętnemi oczyma i bez słowa odsunął wyciągnięte ręce. Otworzył drzwi. Rzucił się za nim wykwintny pan, zaszlochał głucho, zatrzymać widocznie chciał, może paść na piersi nędzarza, błagać, przepraszać, może najczulszemi słowy. Ale tamten już szybko zbiegał ze schodów, poruszony jeszcze niedawnem przeżyciem, a już obojętny na swą dolę.

— Policja — mruknął jeszcze do siebie, gdy mrokiem otuliła chłodna sień bramy. Policja? Któż mi dziś wrócić zdoła dawne życie... któż wróci cierpienia... A tu dzieci! Znów złamane istnienia... Et!

Machnął ręką, zaciągnął na piersi rozłażącą się marynarkę i wmieszał się w tłum uliczny. Nie myślał prawie! Pusta czaszka nie kryła przecież tej jedynej chęci odwetu, którą

Pierre l'Ermite 24)

Jak zabiłam moje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Biedne małe istotki, które przyjechały tu bledziutkie, już opalają się złocisto od słońca. I my także powinnibyśmy mieć kolonję na brzegu morza... naprzykład tutaj. Zwrócę uwagę na posiadłości do zdobycia na sprzedaż, lub choćby w dzierżawę.

Bo kraj jest rzeczywiście piękny! Jest to lazurowy brzeg, mniej oklepany od innych.

Rano, gdy otwieram okno, mam całą zatokę przed oczami i wielką skałę, zwaną Kobem. Wdali cała serja plaży, usianych wioskami... Domy niskie, bielone wapnem, pokryte czerwoną dachówką, rysują się w barwach bardzo jasnych, pomiędzy błękitem nieba i morza. To wszystko tchnie południem... zdajesz się być w Algierze. Zwłaszcza, że powietrze tu bardzo przezroczyste, wszystko tonie w potokach światła... szkoda, że nie wziąłem z sobą pędzli i farb.

Mówię to wszystko, ażeby drogi ksiądz zrozumiał moje życie, kiedy jest moim kierownikiem i ojcem i oczekuję od niego rad, a może... i rozkazów!

Słowem, wakacje zapowiadają się dobrze.

Mogę mieć ranną Mszę św. w ładnej kaplicy, schowanej w głębi fermy historycznej, zwanej Królikarnią. Jest ona w kolorycie lokalnym ze swymi starymi murami o tonach pożółkłych, stuletniemi dębami i białem ogrodzeniem. Rozkosznie jest iść sobie rano do kaplicy po piasku wybrzeża, modląc się do Boga w skupieniu.

Nasza willa jest także piękna, ale ma wdzięk zupełnie odmienny. To jest smukły zameczek alzacki, otoczony zielonemi dębami, a przed nim roztacza się morze turkusowe, skąd nazwa willi.

Za chwil parę pójdę przez las de la Chaise, aż do przystani odnieść sam ten list na pocztę.

Bo ja w niego wkładam całe moje uczucie czci i całe przywiązanie wdzięczności, Kochanému memu księdzu przedewszystkiem należą się wakacje. Tak potrzeba mu odpocząć po przygniatającej pracy całego roku! A jednak, jakbym się radował, gdyby zechciał od czasu do czasu od powiedzieć mi choć parę słów.

Ja potrzebuję kierunku... sam jeden — nie istnieję. Żyję wrażeniami, podnieceniem!... A tutaj... wszelki nacisk tłoczy mnie w dół, a nie porywa wzwyż.. zmuszony jestem przyznać.

Ksiądz podjął się stworzyć we mnie „wolę", proszę więc nie opuszczać mnie w drodze, bo chcę dojść... pragnę stać się „kimś", o! nie dla siebie, ale na chwałę Boga i dla zbawienia dusz.

Wczoraj, w niedzielę, klęczałem sobie w nawie wielkiego kościoła w Noirmoutier. Chłopiec z chóru klęczał koło mnie z kadzielnicą w ręku, a dym kadzidła unosił się pod sklepienie i mówiłem w duszy do Boga: „To kadzidło nie wie, że Ciebie czci o Boże, ale ja wiem; biorę więc ten dym błękitny Tobie i tchnę w niego intencję, która jest... wielbić Ciebie, Istotę nieskończoną, Stwórcę i Zachowawcę wszechrzeczy..,



Wydalanie robotników polskich z Francji

żył całe lata. Był w nim tylko, teraz bezbrzeżny spokój i jakiś cichy dumny smutek, że przebaczył, że zostawił wymierzenie sprawiedliwości Sędziemu Przedwiecznemu.

Ano, „h r a b i a“.

Sposoby nawożenia ozimin.

W latach ostatnich jesteśmy świadkami stałego obniżania się plonów roślin uprawnych. Powodem tego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie wydatne zmniejszenie się nawożenia.

Odpowiednia uprawa roli i właściwe starania posiewne mogą wprawdzie w pewnych wypadkach udostępnić pokarmy glebowe, tam jednak, gdzie pokarmów brak, nie stworzą ich ani uprawa, ani najlepsze starania posiewne.

Skoro oziminy skiełkną, wypuszczą korzonki, listki i przejdą „na własny chleb“ — muszą znaleźć w glebie odpowiednie ilości azotu, fosforu i potasu. Zaopatrzenia w wymienione składniki potrzebuje nietylko bardziej wymagająca pszenica, lecz również mniej wybredne od niej żyto. Każdy dzień, w którym roślina odczuwa brak pokarmów — to zastój we wzroście, prowadzący do zmniejszenia plonu i dochodu.

Nawożąc oziminy zaopatrujemy je w fosfor i potas na cały czas rozwoju, azotu zaś dostarczamy tyle, by starczyło go na przeżywienie ozimin do zimy. Więcej nie dajemy dlatego, gdyż w ciągu zimy azot mógłby ulec wypłokaniu z gleby i zostałby bezpowrotnie stracony.

Przed wymyciem azotu z gleby możemy się zabezpieczyć wybierając właściwą formę nawozu azotowego, t. j. azotniak 24%; nawóz ten jest dość dobrze zatrzymywany i wypłokaniu z ziemi nie ulega tak łatwo, jak inne nawozy azotowe. Dawka azotniaku na ha wynosi: pod żyto około 50 — 80 kg. na ha, a pod bardziej wymagającą pszenicę około 60 — 100 kg. Wysokość dawki zależy od przedplonu i jakości gleby, a zwłaszcza od jej siły nawozowej. Podane poprzednio ilości zaopatrują ozimin w azot na okres przedzimowy.

Fosforu i potasu dajemy przed siewem tyle, by starczyło na cały czas rozwoju ozimin. Jako nawozu fosforowego użyć można supertomasyny 30%, dając jej na ha: pod żyto 60 — 90 kg., a pod pszenicę ok. 100 kg.

Rolnicy nasi przyzwyczaili się do nawozów fosforowych niskoprocentowych, dlatego też żądają nieraz supertomasyny 16%, mimo, że kalkuluje się ona drożej od wysokoprocentowej. Kto chce koniecznie stosować supertomasynę niskoprocentową, niechaj kupi supertomasynę azotniakową, zawierającą 15% fosforu i 8% azotu. Dając jej pod oziminy 150 — 200 kg. na ha, dostarczy zbożom fosforu na cały czas rozwoju, a azotu na okres przedzimowy.

Supertomasyna jest lepiej rozpuszczalna od tomasówki, a wypłokaniu z gleby nie ulega. Doświadczenia z tym nawozem w r. 1933 wykonane pod buraki i jęczmień, a więc pod rośliny wymagające pokarmów łatwo przyswajalnych, wypadły bardzo korzystnie dla supertomasyny. Opierając się na tych doświadczeniach mamy prawo przypuszczać, że działanie supertomasyny na oziminy będzie zadowalniające, bowiem zboża ozime pobierają pokarmy glebowe łatwiej od buraków i jęczmienia.

Nawozów potasowych możemy dostarczyć oziminom w postaci soli skoncentrowanych (na glebach lepszych) lub kainitu (na ziemiach lekkich). Dawka soli 20% waha się 150 — 200 kg. na ha, zależnie od jakości i siły nawozowej gleby, zaś niskoprocentowego kainitu wychodzi dwa razy więcej.

Adam Skiba.

I to ,co robiłem z tem kadzidłem, pragnąłbym czynić z duszami... Brać je, te ,które nie wiedzą... i kierować je do Ciebie, Boże, coś umarł za nie!

Ale widzę, że nadużywam drogiego czasu księdzu. Tak miło jest z nim rozmawiać ,bo z księdzem jednym mogę głośno myśleć.

Czy potrafię pojechać którego dnia do Marmousers?... Wątpię bardzo, bo zagarnięcie mnie przez moją rodzinę, staje się coraz straszniejsze w swej egoistycznej zachłanności.

Wierzaj, drogi księże plebanie, w moje dla niego uczucia i powiedz tam „moim dzieciom“, że nie zapomnę o nich, że żyję wspomnieniami, ich przyjaźni, a pierwsza fotografja, jaką przypiąłem sobie nad łóżkiem, to była ich właśnie fotografja ,ale jest ona lepiej jeszcze wyryta w mem sercu!

— Dominik Yholdy. Willa Turkusowa. Noirmoutier.

ROZDZIAŁ XII.

Osobą niezadowoloną, ale to niezadowoloną zupełnie, była pani Yholdy, gdy syn jej powiedział, cały rozpromieniony, że spotkał jakiś patronat na wybrzeżu i że patronat ten mieści się o kilkaset kroków od willi.

Pani Yholdy pobiegła zdać sprawę z tego zdarzenia stryjowi, który zaklął siarczyście, co robił tylko wtedy, gdy nieoczekiwana belka spadała mu na głowę.

Popłoch uspokojony został pod wieczór, bo stryj wybrał się natychmiast na zwiady; on także spotkał dzieci i zasięgnął informacyj. Kolonja przyjechała tu tylko na miesiąc, a już upłynęło dobre dwa tygodnie, jak bawiła na wyspie.

— Kto wie!... rozumował, — djabeł nam może pomaga! Ten niebezpieczny patronat jest złem, co się stać może dobrem. ułatwi bowiem przejście od patronatu... do zupełnego braku patronatu.

— Co jednakże przemawiałoby przeciwko twojej teorji „siekiery“,— odpowiedziała bratowa, która potrzebowała czasem, by zaostrzyć swoje ząbki.

— Nie, Rozyno,... „siekiera“ to jest wyjazd z Paryża, rozłączenie zupełne z księdzem. To jest zrobione i dobrze zrobione. Teraz trzeba zwrócić uwagę na pocztę. Niebyśmy nie zrobili, gdybyśmy pozwolili dalej księdzu prowadzić swoje machinacje... Powiedziałaś mi, że znasz jego pismo?

— Rozumie się!

— Zatem trzeba się dowiedzieć o jakiej godzinie i którą drogą chodzi listonosz i urządzić tak, żeby poczta przechodziła zawsze przez nasze ręce. Przejmiemy i przeczytamy listy księdza i nawet gdyby były nic nie znaczące, spalimy je. Czas, co wszystko zwalcza, — przy pomocy djabła zwalczy i tego proboszcza.

I wprowadzono to postanowienie w czyn.

Listonosz przyjeżdżał do Turkusowej na rowerze około 6-ej wieczorem ,obsługując wszystkie wille lasu de la Chaise. Noirmoutier było wyspą zaufania. Każdy mógł zabierać swoją pocztę i pocztę swego sąsiada. Można też było chwytać listonosza po drodze. Stryj miał minę godnego gentlemana i nikomu do głowy nie przyszło badać jego uprawnień do listów. d. c. n.

250-letni jubileusz

cudownego obrazu Matki Boskiej w Wysokiem Kole.

Między Puławami a Dęblinem, na lewym brzegu Wisły, na równinie piaszczystej i lekko falistej jest wieś Wysokie Koło. Stoi tu piękny renesansowy, zabytkowy kościół pod wezw. św. Krzyża i klasztor podominikański, fundowany w 1637 r. przez Stanisława Witowskiego, kasztelana sandomierskiego i starostę zwoleńskiego, a dokończony w 1681 roku przez ks. Jana Wielopolskiego, kanclerza koronnego.

Klasztor przechodził rozmaite koleje losu. Podczas wojny światowej w 1914—15 r. został okropnie zniszczony, dzięki jednak ofiarności parafjan i kweście w niektórych województwach, został w znacznej części odrestaurowany ,szczególnie za ks. prob. Jana Wilkowskiego.

Przy klasztorze tym byli początkowo od 1682—1870 r. OO. Dominikanie, usunięci przez rząd rosyjski, później do 1891 r. OO. Reformaci, przewiezieni tu z Jędrzejowa kieleckiego i księża rekolektanci, lub tak zw. demeryci. Po śmierci ostatniego zakonnika kościół i klasztor został przeznaczony na siedzibę proboszcza regowskiego.

Do tego kościoła w Wysokiem Kole 250 lat temu, dn. 6 lipca 1684 r. został przywieziony obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez Krzysztofa Antoniego z Końskich Bębnowskiego, rycerza wojsk Rzplitej. Bębnowski otrzymał obraz Matki Boskiej w darze od Marjanny z Siażyc Kalinowskiej, cześnikowej czerwonogrodzkiej, której znów podarował ten obraz car moskiewski podczas przebywania jej wraz z mężem w niewoli w Moskwie.

Obraz Matki Boskiej Wysokolskiej podobny jest do Częstochowskiego z tą różnicą, że Matka Boska trzyma w prawej ręce kwiat róży. Przez kogo i kiedy był wymalowany na desce — niewiadomo, dość, że jest niepośledniego pendzla i starożytny.

Państwu Bębnowskim, zamieszkałym we wsi Zaruszin w dobrach Zamoyskich, gdzie początkowo przywieźli obraz, Matka Boska we śnie się ukazała i poleciła im odwieźć obraz do pustego kościoła w Wysokiem Kole. Co też, choć z pewnem ociąganiem, uczynili. Odtąd obraz Matki Boskiej Wysokolskiej zasłynął, gdyż bardzo wiele osób doznaje tu różnych łask a nawet cudów, o czem świadczy pozostała księga, ręką zakonników pisana z przeszło 130 przykładami.

Z ŻYCIA DIECEZJI.

Z parafji Galewickiej.

W dniu 2 sierpnia do Galewic, 1,150 osób liczącej wioski, oddalonej od Wieruszowa o 5 kilometrów, zawitał po raz pierwszy ks. I. Tochowicz, aby objąć stanowisko proboszcza nowoutworzonej parafji, wydzielonej z dotychczasowej parafji w Cieszęcinie.

Na spotkanie ks. Proboszcza wyjechali do Cieszęcin: młodzież na rowerach, Straż Pożarna i K. S. M. na koniach oraz orkiestra. Po powitaniu przez p. Bryłkę wszyscy udali się do Galewic. Przed dworem nastąpiło powitanie przez p. Czapskiego, a następnie w remizie strażackiej przez dzieci i młodzież.

Po przemówieniu ks. Proboszcza utworzono tymczasowy Komitet parafjalny, który za pierwsze swoje zadanie wziął troskę, aby w święto Wniebowstąpienia N. M. P. mogła odprawić się w parafji pierwsza Msza św. R. L.

Po sześciu latach...

W dniu 31-ym lipca b. r. odbył się zjazd b. wychowanek 7-klasowej szkoły powszechnej w Wieluniu z r. 1928. Po 6-ciu latach rozłąki spotkałyśmy się prawie wszystkie, (jedna w zakonie, a druga zmarła) ze swoją drogą kierowniczką p. Stanisławą Nassalska i niezapomnianym naszym prefektem ks. B. Tuorą.

Zjazd rozpoczął się o godz. 9 rano Mszą św., odprawioną przez W. ks. B. Tuorę u SS. Bernardynek, podczas której wszystkie uczestniczki zjazdu przystąpiły do Komunji św. Po Mszy św. powitał nas przemówieniem W. ks. Prefekt. W kilku serdecznych słowach przypomniał nam te chwile z przed 6-ciu laty, kiedy byłyśmy jego uczenicami, przyszłoś ćpowinnyśmy pracować, by być dobremi katoliczkami-Polkami... Odśpiewaniem pieśni: „Pod Twą Obronę Ojcze na niebie" zakończyłyśmy nabożeństwo.

Następnie zaproszono nas do gościnnego pokoju SS. Bernardynek, gdzie urządziłyśmy skromne przyjęcie. Czas szybko przeminął wśród serdecznego nastroju i miłej pogawędki. Na zakończenie wspólna fotografja upamiętniła ten miły zjazd.

Chcąc lepiej ugruntować zapoczątkowaną tradycję z zapałem uchwaliłyśmy odbyć podobny zjazd po 6-ciu latach, t. j. w r. 1940.

Uczestniczki: Choczajówna Władysława, Chojczykówna Kazimiera, Dłubkówna Helena, Fabiszewska Janina, Graczykówna Rozalja, Gortałówna Łucja, Kamińska Janina, Kojówna Helena, Krykówna Helena, Matczakówna Alina, Marciniakówna Bennona, Poczesna Danuta, Prauzerówna Aleksandra, Rabieżanka Helena, Ruszkowska Henryka, Starzałówna Ewelina, Sołtysiakówna Zofja, Starzałówna Felicja, Sołtysiakówna Zofja, Zadworna Marja.

Podając ten opis do naszej „Niedzieli", czujemy się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie ks. pref. B. Tuorze, p. kierowniczce St. Nassalskiej, jak i SS. Bernardynkom w Wieluniu za miłą gościnę.

Uczestniczki.

Poświęcenie sztandaru K. S. M. Ż. w Łękińsku.

W niedzielę, dnia 12 sierpnia r. b. obchodzono w parafji Łękińsku poświęcenie sztandaru Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej.

Na uroczystość tę, starannie przygotowaną przez p. M. Dembowską, zjechali się goście z okolicznych wiosek, druchny, druhowie i członkowie Patronatów 10 Stowarzyszeń oraz liczne grono ziemianek i ziemian. Przybyli także goście ze Śląska w osobach pp.: dyr. Grządziela, Waleski i Chmiela. — Z przedstawicieli duchowieństwa brali w uroczystości udział: przew ks. prałat Szymanowski, ks. dziekan Muszyński i wielu innych księży.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem nieszpornem, które odprawił miejscowy ks. Proboszcz. Następnie dokonał aktu poświęcenia sztandaru ks. dziekan Muszyński, wygłaszając piękne przemówienie.

Po dokonanem poświęceniu uformował się dosyć wielki pochód, wyruszając na bliską polanę. Tam przy wspaniałej pogodzie urządzono popisy druchen i druhów, które bardzo pięknie wypadły. Porywające przemówienie wygłosił delegat śląski p. Grządziel. Druchny łękińskie wręczyły gościom śląskim wiązankę kwiatów. Orkiestra K. S. M. z Kamińska przygrywała wspaniale podczas całej uroczystości.

Po zapadnięciu mroku bawiono się jeszcze przy ognisku, gości zaś podejmowali kolacją państwo Dembowscy. Nastrój panował doskonały, staropolska gościnność znalazła swoją realizację, a goście ze Śląska odnieśli niezatarte wrażenie.

Oby to gorliwe Stowarzyszenie Młodzieży w Łękińsku wydało zbożny plon dla Akcji Katolickiej. Obecny.

Nasze ilustracje.

Wśród ilustracyj, zamieszczonych w dzisiejszym numerze „Niedzieli", znajduje się również kilka widoków ze Spały. Spała jest to letnia rezydencja P. Prezydenta Polski, położona w powiecie Rawsko-Mazowieckim, o kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy. Nazwę swą zawdzięcza Spała od nazwiska właściciela, stojącego tu przed laty młyna. Spała jest własnością narodową na skutek zapisu, uczynionego przed stu laty przez dawną właścicielkę księżnę Joannę Grudzińską, żonę W. Ks. Konstantego.

Sława Spały w Polsce pochodzi głównie od urządzanych tu przed pierwszym Władzarem w Polsce, P. Prezydentem dożynek, z których kilka fragmentów podają ilustracje.



Salon w pałacu w Spale.


List pasterski ks. metropolity Szeptyckiego. Zakaz nabożeństw o charakterze politycznym.

J. E. ks. Metropolita Andrzej Szeptycki wydał List Pasterski w sprawie nabożeństw ‚mających charakter demonstracyj politycznych. Dosłowny tekst tego Listu, noszącego tytuł: „Nabożeństwa dla celów świeckich", brzmi:

„Zdarza się, iż ludzie żądają od kapłana jakiegoś nabożeństwa, nie, by pomodlić się, lecz by nadużyć nabożeństwa dla jakichś innych, postronnych celów. Rozumie się samo przez się, że takie nadużywanie rzeczy świętej jest profanacją t. j. świętokradztwem, zabronionem prawem Bożem. Może jednak zdarzyć się, iż kapłan, bojąc się ludzi zrazić, albo też posądzać ich o grzeszne zamiary ‚nie śmie sprzeciwić się ich życzeniom, tembardziej, że ludzie świeccy niezbyt religijni, może nie zdają sobie dostatecznie sprawy z bezprawia takiego postępowania.

Dlatego celem ułatwienia sytuacji Wielebnych Księży i dla wyjaśnienia sprawy, podajemy do wiadomości duchowieństwa, że ile razy kapłan ma rozumną przyczynę do mniemania, iż ludzie proszący o nabożeństwo czynią to nie, by Boga uczcić i pomodlić się, lecz dla innych celów świeckich, kapłanowi z prawa Bożego nie wolno odprawić takiego nabożeńswa.

Zdarzają się ponadto wypadki, z racji których nabożeństwo nie zarządzone przez Kościół staje się przyczyną do manifestacyjnych demonstracyj politycznych, mogących ściągnąć na Kościół, kapłana lub wiernych niepożądane następstwa.

We wszystkich wypadkach, gdzie kapłan ma powód do obawiania się tego, zakazujemy odprawiać nabożeństw. Jeżeli w czasie nabożeństw, lub bezpośrednio po nabożeństwach, nieodpowiedzialne jednostki w sposób świętokradczy naruszają spokój nabożeństw lub spokój poświęconych miejsc, np. przez rozrzucanie ulotek i śpiewanie pieśni świeckich, obowiązkiem odprawiającego nabożeństwo jest potępić publicznie takie postępowanie, a jeśli to możliwe, przerwać ewentualnie odprawianie nabożeństwa.

Z Metropolitalnego Ordynarjatu
† Andrzej, Metropolita.
Podlute, dnia 25 lipca 1934 r.".

Ojciec św. pobłogosławi Kongresowi w Buenos Aires przez radjo.

W dniu zamknięcia Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires Ojciec św. prześle jego uczestnikom błogosławieństwo drogą radjotelefoniczną. W tych dniach zakończone zostały właśnie próby nawiązania bezpośredniego połączenia radjotelefonicznego stacji watykańskiej z Buenos Aires. Próby te udały się znakomicie i ks. prałat Ottaviani mógł doskonale przeprowadzić rozmowę z nuncjuszem ks. arcybiskupem Cortensi z Buenos Aires. Ojciec św. przemawiać będzie do mikrofonu ze swego gabinetu prywatnego.

Konferencje religijne ministrów węgierskich.

Na zaproszenie opata R. Kelemena wszyscy ministrowie węgierscy z premjerem Gömbösem na czele zwiedzili niedawno słynny klasztor benedyktynów w Pannonhalma. — Przy tej okazji odbyły się konferencje, poświęcone zagadnieniu etyki gospodarczej i społecznej. W czasie wolnym od posiedzeń ministrowie brali udział w nabożeństwach i modłach zakonnych.

Dzieje opactwa w Pannonholma są jak najściślej związane z historją narodu węgierskiego. Powstało ono za przyczyną św. Stefana Króla (997—1038) i w ciągu wielu stuleci było ośrodkiem religijnego i kulturalnego życia Węgier.

Delegacja polska na Międz. Kongres Eucharystyczny do Buenos Aires.

Na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires wyjeżdża delegacja polska z J. Em. ks. Kardynałem Prymasem Hlondem na czele. Pozatem w pielgrzymce biorą udział J. J. E.E. ks. Biskup Przeździecki, ks. Biskup Kubina i ks. Biskup Radoński.

Walka z niemoralnemi filmami.

Za przykładem amerykańskiego „Legion of Decency" katolicy angielscy zrzeszeni w „Catholic Federation" wypowiedzieli ostatnio ostrą walkę filmom niemoralnym, nawołując do bojkotu tych teatrów świetlnych, które filmy takie wystawiają. Organem tej akcji stał się przedewszystkiem znany tygodnik katolicki „Universe". Dotychczasowy rezultat wskazuje, że inicjatywa „Catholic Federation" spotkała się z wielkiem uznaniem społeczeństwa. Ze wszystkich stron kraju napływają coraz liczniejsze zgłoszenia do współndziału w rozpoczętej walce.

Z powodu spadku urodzin.

Dziennik katolicki „La Croix" daje wyraz swemu niepokojowi z powodu spadku urodzin. Z materjału statystycznego, przytoczonego przez ten dziennik, wynika, że zmniejszenie się liczby urodzin jest zjawiskiem niemal ogólnem. Zmniejszyła się ta liczba we Francji w 1933 r. o 160 tysięcy w porównaniu z 1932 r., w Italji w ciągu trzech ostatnich lat o 140 tysięcy, w Niemczech w ciągu lat 1930—1932 o 149 tys. Autor artykułu zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska. Przyznając fakt istnienia szeregu przyczyn natury moralnej, niemniej zmuszony jest stwierdzić i nader doniosłą przyczynę, mianowicie pogorszenie się położenia ekonomicznego. W następstwie tego małżeństwa stają się coraz rzadsze; bardziej niż skromne uposażenie ojców rodzin wywołuje obawę przed potomstwem, powiększającem rodzinę, której niema za co utrzymać. Jako środek zaradczy autor proponuje, aby władze państwowe, a zwłaszcza samorządowe nie skąpiły możliwych ulg ojcom licznych rodzin, wchodząc w ich położenie, a nie czyniąc im trudności.

Rozwiązanie Legjonu Młodych w Częstochowie.

P. Starosta grodzki częstochowski decyzją z dnia 17 sierpnia b. r. zawiesił działalność oddziału (obwodu) Legjonu Młodych w Częstochowie za działalność dotychczasową, wykraczającą poza ramy prawa.

W dniu 22 sierpnia decyzją Starostwa Częstochowskiego miejscowy obwód Legjonu Młodych został zupełnie rozwiązany,

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. 200 tys. pątników na Jasnej Górze. Na uroczystość M. B. Częstochowskiej w dniu 26 sierpnia przybyło ok. 200 tys. pątników z całej Polski i ze Śląska Opolskiego. Takiej ilości ludu nie oglądano podobno w Częstochowie od czasu pamiętnego Kongresu Euch. w 1928 r. Główne nabożeństwa celebrował J. E. Ks. Biskup Kubina. Kazania głosili najznamienitsi kaznodzieje w kraju. Wspaniała procesja marjańska ze świecami w dniu 26 sierpnia stała się imponującą manifestacją katolicką.

Zadłużenie samorządów. Ogłoszona ostatnio specjalna statystyka zadłużenia samorządów na terenie całego kraju, wskazuje, że długi te w końcu ub. roku wynosiły 124 milj. zł, z czego 59 milj. zł. przypada na Bank Gospodarstwa Krajowego.

Bezpłatne żyto siewne dla powodzian. Minister spr. wewn. p. Zyndram-Kościałkowski polecił wysłać bezpłatnie z zapasów Państwowych zakładów przemysłowo - zbożowych następujące ilości żyta siewnego dla powiatów dotkniętych klęską powodzi w Małopolsce: Bochnia 2388 kwintali, Brzesko 5400 kw., Dąbrowa 9320 kw., Gorlice 630 kw., Jasło 2470 kw., Kraków 410 kw., Limanowa 330 kw., Mielec 10 tys. kw., Myślenice 1150 kw., Nowy Sącz 1820 kw., Nowy Targ 230 kw., Ropczyce 1750 kw., Wadowice 700 kw., Tarnów 2050 kw., Żywiec 100 kw.

Nafta będzie tańsza Rząd zdecydował obniżkę podatku od nafty w związku z projektowaną obniżką zasadniczą cen nafty.

Nowy ambasador angielski w Polsce. Ambasador W. Brytanji sir William Erskine, został odwołany ze swego stanowiska z końcem b. r. Na miejsce sir Erskina mianowany został ambasadorem w Warszawie sir Howard William Kennard.

Wzrost produkcji nafty. Wydobycie ropy naftowej w lipcu b. r. wynosiło 4.512 cystern. W lipcu czynnych było 699 kopalń ropy i gazów, czyli o 4 kopalnie więcej, niż w czerwcu. Zatrudniały one 8.975 robotników.

Sekwestratorzy okradali urząd skarbowy. W wyniku dochodzeń w sprawie nadużyć dokonanych przez sekwestratorów Łukasiewicza, Zawiszę i Borówkę w 28 urzędzie skarbowym w Warszawie wykazano, że straty skarbu państwa wynoszą ok. 220.000 zł. Nadużycia polegały na fałszowaniu kwitarjuszy. Nieuczciwych sekwestratorów aresztowano.

6 osób zmarło po spożyciu zepsutego mięsa. Niezwykle tragiczny wypadek śmiertelnego zatrucia całej rodziny nieświeżem mięsem wydarzył się w Kołaczkowie. Zamieszkała tam że rodzina, złożona z 6-ciu osób, spożyła na obiad wędliny. Wkrótce potem u wszystkich dał się zauważyć objaw nader ciężkiego zatrucia. Przewiezieni do szpitala, mimo natychmiastowych zabiegów lekarskich zmarli.

NIEMCY. Obroty handlowe polsko - niemieckie w I-em półroczu b.r. Według ogłoszonej ostatnio oficjalnej statystyki handlu zagranicznego Niemiec ,ogólny import z Polski w pierwszem półroczu r. b. wyniósł 623.734 tony towarów, wartości 30.600.000 RM. ogólny zaś eksport do Polski — 594.267 ton towarów, wartości 17.058.000 RM. — Saldo zatem obrotów na korzyść Polski wyniosło — 13.542.000 RM.

FRANCJA. Wydalono znowu polskich robotników. W związku z wypadkami w Escarpelle wydalono w piątek, dn. 24 ub. m. dalszych 46 robotników polskich z Francji. Dn. 31 ub. m. mają władze wydalić dalszą grupę. Główna komisja bezrobotnych we Francji północnej postanowiła w związku z tem urządzić w październiku marsz na Lille.

WŁOCHY. Mussolini o wojnie. Po zakończeniu manewrów armji włoskiej, Mussolini wygłosił wobec włoskiego i zagranicznego korpusu oficerskiego mowę, w której powiedział: „Nikt w Europie nie pragnie wojny, ale idea wojny unosi się w powietrzu. Wojna może wybuchnąć w każdej chwili. Mojem zdaniem, wysyłając wojsko na granicę z końcem lipca r. b. przyszkodziłem wybuchowi wojny. Polityczne, gospodarcze i duchowe życie narodu musi się opierać na tych koniecznościach wojskowych, albowiem wojna jest jedynym terenem rozsądzenia sporów między narodami.

Z ruchu pątniczego na Jasną Górę.
Na uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej przybyło na Jasną Górę 148 pielgrzymek, z tego największe z następujących miejscowości: z Łodzi 1,000 osób, z Dąbia (diec. warszawska) — 1,000, z Żarnowa (diec. sandomierska) — 500, z Wielgomłyn (diec. częstochowska) — 500, ze Srocka (diec. łódzka) — 564, z Witowa — 490, z Łodzi — 560, z Kurowic (diec. łódzka) — 526, z Boru Zapilskiego (diec. częstochowska) —. 400, z Grocholic (diec. łódzka) — 405, z Działoszyna (diec. częstochowska) — 400, z Dankowa — 400, z Grodźca — 500, z Tuszyna (diec. łódzka) — 580, z Siemianowic (diec. śląska) — 500, z Łopuszna (diec. kielecka) 600 osób, z Wilanowa (k/Warszawy) — 270, z Mykanowa (diec. częstochowska) — 300, z Koziegłów (diec. częstochowska) — 400 i z Bogdanowa 600 osób.

Rekolekcje zamknięte
w Częstochowie, ul. św. Barbary nr. 43.
Dla Matak odbędą się od 12 — 16 września b. r. Początek 12 września wieczorem o godz. 19-ej.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Szarada.
Uł. J. Cyra, Przybysławice.

Pierwszem i trzeciem konie się przykrywa,
Z grubego zwykle materjału bywa.
Drugie i trzecie to jest imię,
Które po świecie z tego pewnie słynie,
Że ta niewiasta, która je nosiła,
Od Saracenów Assyż obroniła.
Trzecie i czwarte — to rzecz taka znana,
Że przez nas wszystkich wszędzie posiadana.

Zadanie skryte.
Uł. M. Trzaska z Dąbrowy.

Z podanych poniżej wyrazów utworzyć jako zdanie zachętę do szerzenia dobrego wydawnictwa.
Jan — osnowa — kupiec — rad — róg len — szyjki — ku.

Za dobre rozwiązanie Redakcja przeznacza, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które rozdane zostaną przez losowanie.



Tak wyglądają nasi młodzi marynarze, którzy ukończyli szkołę morską w Tczewie.

DZIAŁ ROZRYWEK.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 30.

```
        G
      L E N
    K A N A T
  K A Ł E D R A
W R N E Z U E L A
  A T Ł A S E K
    Ł E R E N
      T E N
        T
```

Dobrych rozwiązań nadesłano 7. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Krawczyk w miejscu, 2) Z. Kołakówna w miejscu, 3) M. Bawarczyk w miejscu.

*

Rozwiązania z Nr. 31.

S	a	**W**	a	n
S	i	**e**	r	p
S	e	**s**	j	a
S	r	**o**	k	a
S	a	**ł**	t	o
S	f	**e**	r	a
S	a	**g**	a	n
S	t	**o**	r	a

S	k	**A**	z	a
S	e	**l**	e	r
S	z	**l**	a	k
S	z	**e**	w	c
S	k	**l**	e	p
S	ł	**u**	c	h
S	ó	**j**	k	a
S	p	**a**	z	m

Wesołego Alleluja.

Dobrych rozwiązań nadesłano 5. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Wł. Motylewski w Częstochowie, 2) J. Radek w Częstochowie, 3) M. Fala w Częstochowie.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 3 — 5. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Skrz. poczt. 212. Konto P.K.O. 63757.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.



Nr. 18. Częstochowa, dnia 2 września 1934 r. Rok IV



Babcia-Chinka swego wnuka
Na kolana bierze,
Będzie uczyć go paciorka
I modlić się szczerze.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Jesteście znów w szkole — zaczął się nowy rok pracy. Powitali was starzy przyjaciele: te same sale, ławki ,tablice i czyste białe ściany, odnowione zapewne i przystrojone na wasze przybycie. Powitał was uśmiechnięty pan nauczyciel, z miłością patrząc na swoją gromadkę, która znów wróciła do niego i zabiera się do nowej pracy.

A zabiera się ze świeżym zapałem prawda? Z myślą o dobrym świadectwie szkolnym, które zdobędzie na końcu roku szkolnego.

I co was czeką w tym nowym roku? Oj, wiem, Stachu, że twoim nieodłącznym towarzyszem będzie tornister ,a wrogiem niepokonanym Janka — kleks na zeszycie; twojem największem bogactwem, Romku, będzie piórnik zaopatrzony we wszystko, a najwięcej cierpliwości zażąda od Józka wiecznie łamiący się ołówek; a gdy czarna tablica zdradzi tajemnicę i powie pani nauczycielce, że Zosia nie nauczyła się lekcji, wtedy wierna przyjaciółka-ławka będzie ocierała łzy rzęsiste.

Oj, różne to będą przygody, dnie dobre i gorsze, różne stopnie, złe i miłe chwile ,lecz za pracę i spełnianie obowiązków czeka gorliwe i pilne dzieci piękne świadectwo, pochwała i zadowolenie rodziców.

Ale powiem wam coś ciekawego:

I mała „Niedzielka" chce iść z wami do szkoły, chce słuchać waszych lekcyj, a potem opowiedzieć i przypominać „jak to różnie bywało". Cieniutka i szczuplutka, wygodnie zmieści się pomiędzy waszemi książkami. Nie zapominajcie więc o niej, bo jest waszą serdeczna przyjaciółką i przyjmujcie tak od niej, jak i odemnie serdeczne „Szczęść Boże" w nowej pracy.

Ciocia Belunia.

POŻEGNANIE Z KOTKIEM.

Dowidzenia mój Mruczusiu,
Dowidzenia kotku miły,
Muszę wracać już do szkoły,
Bo wakacje się skończyły.
Ty to możesz całe życie
Nic nie robić — jeść i mruczyć
Ale ja, nie jestem kotem,
Więc się muszę pilnie uczyć.
I Mruczkowi nie zazdroszczę,
Że wciąż może biegać ,krzyczeć,
On nie będzie umiał za to
I do trzech porządnie zliczyć.
A ja będę z mądrych książek
Wszystko wiedział doskonale,
Gdy się bedę w naszej szkole
Uczył pilnie i wytrwale.
Więc już teraz wziąć się muszę
Z całej duszy do roboty,
Jeśli nie chcę całe życie
Być jak małe, głupie koty.

S. M. T.

„CZARNY PAJĄCZEK".

Tymczasem w dalekiem mieście Ewunia, nie spodziewając się niczego, żegnała swego tatusia. Oczywiście z początku nie chciała wogóle odjeżdżać, ale tatuś tak prosił i przekonywał, że się nareszcie zgodziła. Dużo było przy tem żalu i płaczu, ale kiedy tatuś powiedział, że postara się o pracę w mieście, gdzie mieszkała ciocia i przeniesie się także, Ewunia się znacznie uspokoiła.

Wreszcie nadszedł dzień odjazdu i długi, sapiący pociąg zabrał Ewunię do mało znanej cioci. W czasie jazdy opiekował się Ewunią pan konduktor, a na dworcu czekała już na sierotkę ciocia ze swemi chłopcami.

Patrzyli na nią ciekawie, a kiedy ciocia kazała im przywitać Ewunię, podali jej ręce i chociaż Ewunia wyciągała buzię do pocałunku, odsunęli się z niechęcią. Matka spojrzała na nich porozumiewawczo, lecz chłopcy udawali, że nic nie rozumieją.

— Eh, tam z babami się będę całować — mruknął później Jurek, gdy

już szli do domu i Witek wspomniał, że mama będzie się gniewała. Szli zgodnie ,trzymając się za ręce i obserwując przybyłą. Była bardzo szczupła, prawie same kości, jak orzekli, mała, o drobnej twarzyczce z ciemną cerą.

Całą ozdobą tej niepozornej figurki były tylko dwa warkocze, splecione przy główce.

— Ale mizerota — powiedział Witek, trącając brata.

— Acha — chuda i to jeszcze cienkie, długie nogi. Zupełnie jak pająk. Co?

— Masz rację, — ale nie pająk, tylko pajączek. Czarny pajączek, ha, ha, ha!

Zaśmiawali się w głos, aż matka spojrzała na nich z gniewem, więc ucichli, ale strasznie byli zadowoleni z trafnej nazwy dla małej Ewy.

II.

Nazajutrz była sobota. Ewunia zbudziła się około 8-ej i natychmiast bez ociągania się wstała i zaczęła się ubierać. Właśnie wujek wychodził do pracy, a ciocia szykowała śniadanie, więc Ewa skoro tylko zaplotła swoje warkocze ofiarowała się cioci z pomocą. Sprzątnęła ze stołu, nakryła go serwetką, postawiła szklanki i podała wujowi śniadanie. A robiła to wszystko pocichutku, składnie i zgrabnie ,tak, że ciocia patrzyła na nią z przyjemnością.

Potem ścierała kurze, wytrzepała serwetki, pomogła nastawić obiad i zawsze ruchliwa i czynna starała się swą opiekunkę wyręczyć. To też ciocia odrazu polubiła serdecznie małą sierotkę, a zwykle poważny wuj uśmiechnął się kilka razy w ciągu dnia. Za to chłopcy patrzyli na nią ze złością:

— A to ci lizuś! — wołał z gniewem Witek.

— Czarny pajączek — chudy i brzydki ,ale liże się, co?

I odwracali się pogardliwie od małej Ewy. Dziewczynka widziała to, niestety i bardzo jej było przykro, że serca ciotecznych braci są dla niej tak nienawistne. Ilekroć razy zwróciła się do nich, odpowiadali jej urągliwym śmiechem, trącali się łokciami, a Jurek nawet zakrzyknął:

Czarny pajączek, czarny pajączek! Co to jest? — myślała dziewczynka, co to znaczy?

Ciocia Belunia. c. d. n.

PRAWDA.

W bursie dla chłopców zdarzył się przykry wypadek. Oto jeden z uczniów tak nieuważnie uderzył w wielką szybę wchodowych drzwi, że pękła od góry do dołu.

Wieczorem po pacierzu, kiedy uczniowie mieli zaśpiewać pobożną pieśń ,pan przełożony króciutko do nich przemówił. Przypomniał im wypadek z szybą, a potem powiedział:

— Więcej się martwię, iż żaden z was nie przyznał się do winy, niż sama wyrządzoną szkodą. No, chłopcy, czy żaden z was nie będzie zuchem i nie powie odważnie: to ja?

Chwila milczenia. Dzieci spojrzały jedno po drugiem w milczeniu. Nie, zuch się nie znalazł! Nikt nie odpowiedział.

Chłopcom zrobiło się smutno, że mają kolegę, który nie śmie powiedzieć prawdy.

Pospuszczali głowy i poszli spać w milczeniu, smutni i zaniepokojeni.

Już ciemno w sypialni. Chłopcy śpią w łóżeczkach, tylko jeden z nich zasnąć nie może. To Wicuś, ten Wicuś, który stłukł szybę, kręci się teraz na posłaniu ,trwożny i nieszczęśliwy.

Czy, jeśli Wicek nie przyzna się do winy, zaszkodzi tem któremu z kolegów? Nie, nie zaszkodzi, bo pan przełożony nikogo nie posądza.

Dlaczegóż więc się wstydzi, żałuje? Przecież on nie skłamał, przecież nie powiedział: to nie ja stłu-

kłem szybę. Tak, nie skłamał, ustami, ale oszukał przez to, że stchórzył, przez to, że zamilczał.

Wicuś czuł to wszystko w swej duszy. Był tak nieszczęśliwy, wina ciążyła mu kamieniem na sercu, że zrzucił z siebie kołdrę, zerwał się na obie nogi i zaczął po omacku nakładać ubranie ,chcąc pobiec po dyrektora i wszystko mu powiedzieć.

Różne myśli tłoczyły mu się tymczasem do głowy:

Przecież już późna godzina, po co się tak spieszyć, można poczekać do jutra... pójdę w tej chwili. I Wicek zaczął ostrożnie przesuwać się między rzędami łóżek w stronę drzwi pana dyrektora.

Stanął w progu.

Stuk, puk! Stuk, puk!

— Proszę — odpowiada głos z wewnątrz.

— Wicku, moje dziecko! czego chcesz ode mnie o tej porze? Czyś czasem nie chory ,boś taki blady?— odezwał się pan przełożony, widząc przed sobą chłopczyka.

— Nie, proszę pana, nie jestem chory, tylko muszę opowiedzieć, jak to było z tą szybą.

— Chodź do mnie, moje dziecko, słucham.

Co dalej ze sobą mówili, nie wiem, ale kiedy po kwadransie wracał Wicek do sypialni, a jeden z chłopców obudził się i zawołał: — Kto tam? odpowiedział dziwnie radośnie i spokojnie.

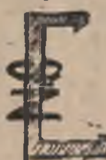
— To ja, Wicek, wracam od pana dyrektora. Już teraz możemy zaśpiewać pieśń wieczorną, bo pan wie całą prawdę.

Chłopcy rozbudzeni podnieśli się na posłaniu. Nikt nic nie powiedział i o nic nie pytał, tylko po chwili buchnęła ze wszystkich stron sypialni ta pieśń, którje chłopcy nie prześpiewali wieczorem, a która teraz rozległa się radośnie, w cichym nawpół ciemnym pokoju.

„Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie, Boże prawy"...

Bóg przyjął wszystkie myśli, wszystkie słowa i wszelkie sprawy swych dzieci, bo nie było w nich kłamstwa, ani ukrywania ale samą czysta prawda.

Rebusik.




Łamigłówka.

Pierwsze z drugiem to sprzęt znaczy,
Na nim grabarz ród żebraczy
Do trupiarni zwykle niesie.
Trzecie z pierwszem znajdziesz w lesie.
Miejsce w ziemi wyrobione,
W którem kryją się zwierzęta
Całe imię ulubione,
Które miewają dziewczęta.

Za dobre rozwiązanie rebusika i łamigłówki przeznaczamy, jak zwykle, 3 nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 16.

Rebusik: Drzewo stoi pod stodołą.

Wizytówka: Krawiec.

Dobrych rozwiązań nadesłano 7. Nagrody przez losowanie otrzymali. 1) J. Więckowski, ul. N. M. Panny 38. 2) St. Wojtaszczyk, ul. Mickiewicza 5. 3) T. Pogorzelska, Dąbrowa Górnicza, ul. Kościuszki 32.

Żarty.

Dowcipny chłopczyk.

Do fryzjera przyszedł mały chłopczyk i prosił o ostrzyżenie. Fryzjer zaczął strzyc bardzo powoli, a kiedy upłynęło pół godziny chłopczyk zapytał:

— Czy jeszcze dużo ma pan do strzyżenia?

— Już tylko włosy nad czołem — objaśnił fryzjer.

— To niech się pan pośpieszy, żeby tymczasem nie odrosły włosy z tyłu głowy, zanim pan skończy — zrobił uwagę chłopczyk.

Od Redakcji.

Z powodu braku miejsca Listy Cioci Beluni za dwa tygodnie.